

Zamordowanie syonistycznego redaktora.

Życie ludzkie podobne jest do wątej nici pajęczyny. Niech tylko dmuchnie silniejszy wiatr, a nić pęka — życie ulatuje. Zawsze nad nami wisi fatalizm, nie jesteśmy nigdy pewni, czy wychodząc np. na ulicę, powrócimy do domu zdrowi i cali. Jaskrawy przykład tego, że życie wisi na włosku, mieliśmy niedawno przykład w Szydłowcach, wsi w powiecie husiatyńskim.

W ubiegłym tygodniu znalazł tam żandarm na austriackim brzegu Zbrucza, zwłoki zamordowanego izraelity. Na ciele jego znaleziono kilka-naście kłutych ran. Po odbytej sekcji, agent policyjny Paszkudzki zdołał stwierdzić, iż był to niejaki Pinkas Hornsteina, rzekomo redaktor jakiegoś syonistycznego pisma z Odessy.

Wracał on właśnie z Bazylei, z kongresu syonistów, zabawił krótki czas w Kopyczyńcach, a przybywszy do wsi Szydłowce, wszedł w porozumienie z pewnym tamtejszym izraelitą, aby go przeprowadził przez Zbrucz do Rosyi. Żyd ten porozumiał się w tym względzie z rosyjskim żołnierzem granicznym, który też odłożywszy karabin, przeniósł Hornsteina na własnych barkach w bród przez Zbrucz, jak również jego kuferek z rzeczami. Hornstein znalazłszy się już w Rosyi, wsiadł na najętą furę, a gdy wjechał w las, został przez woźnicę i innego rosyjskiego żołnierza zamordowany. Jak słyhać, obaj wspomniani żołnierze rosyjscy, zostali już przyaresztowani.

Pewien izraelita husiatyński otrzymał list od żony zamordowanego, która zaniepokojona, iż mąż nie wraca, dowiadyuje się o jego losie, nie prze-

czuwając zapewne jeszcze, jak straszna odpowiedź ją oczekuje.

Ilustracja nasza przedstawia sekcję sądowo-lekarską na trupie Hornsteina.

Z mętów wielkowiejskich.

Wielkie miasta to, dzisiaj przeważnie, siedziba wyrafinowanej rozpusty. Obyczaje w wielkich miastach są tak skażone, moralność tak dalece upadła, że jeśli nawet jakiś większy skandal wyjdzie na jaw, to nie wywołuje już takiego oburzenia, jakby powinien. Fakt jednak, jaki w ubiegłym tygodniu zdarzył się we Lwowie, należy już do rzędu takich skandali, że poruszył nie tylko Lwów, ale i całą Galicyę.

Zacznijmy od początku.

Od lat 8 mieszkała przy ul. Ormiańskiej pod l. 17 we Lwowie, niejaka Julia S., wdowa po inspektorze, lat 57 licząca, o dystyngowanym wyglądzie i obejściu.

Zajmowała ona na I. piętrze skromne co do rozmiarów, bo tylko z frontowego pokoju i kuchni złożone mieszkanie, ale za to bardzo elegancko urządzone. Żyła cicho i skromnie, a tylko jedno dziwiło początkowo mieszkańców jej kamienicy: oto wielka ilość młodych, ładnych dziewcząt i kobiet, które odwiedzały panią inspektorową. Ale wdowa tłumaczyła się z tych wizyt w ten sposób, że dla pomóżenia sobie stołuje u siebie parę znajomych osób. Tłumaczenie było tak wiarygodne, że od tego czasu przestano zwracać uwagę na odwiedzające panią S. dziewczęta.



Lwowski instytut muzyczny: Pani Niementowska.
(Treść na str. 8).

Mimo tak skromnego i odosobnionego na pozór życia, p. S. w pewnych sferach była bardzo chętnie widzianą osobistością. Przedewszystkiem bony i guwernantki bez zajęcia, lepszego typu pokojówki a wreszcie mężatki, żyjące w skromnych warunkach, a tęskniące do strojów i zbytków, znały nazwisko p. S. i były częstymi gośćmi w jej domu. Która z nich potrzebowała pieniędzy, a była młoda i ładna, ta mogła śmiało liczyć na pomoc pani S.

Pomocy zaś dla swych klientek szukała p. S. w zupełnie innej sferze towarzyskiej, a mianowicie wśród złotej, bogatej młodzieży, wśród lowelasów i wogóle ludzi, chcących się dobrze bawić, a mających po temu odpowiednie środki. Do nich to, do ich prywatnych mieszkań posyłała p. S. swe klientki po pieniądze. W zamian zaś, zostawiały tam one swój honor, swoją uczciwość i dobre imię.

Tego rodzaju stosunki wdowy po inspektorze były bardzo rozgałęzione i z miesiąca na miesiąc coraz bardziej się rozszerzały. Niebawem pani S. stała się w tych obu sferach głośną i popularną postacią i p. średniczką, tak głośną nawet, że wieść o niej doszła do policyi.

Od tego czasu dom jej był pilnie strzeżony. Trudno było jednak o dowody jej winy, bo na schadzki pań i panów w swem mieszkaniu nie zezwalała, pośrednicząc tylko w schadzkach, t. j. wysyłając zwracające się do niej dziewczęta pod wskazanymi adresami.

Ale niebawem i na podstawie takich danych policja uzbierała tyle dowodów jej winy, że w ubiegłym tygodniu aresztowała wdowę. Śledztwo w tej skandalicznej sprawie prowadzi komisarz Stankiewicz. Przedsiewzięta w mieszkaniu pani S. rewizja wykazała, że sprytna wdowa prowadziła obszerną korespondencję z nalciazami z Borysławia, którzy przed przyjazdem do Lwowa zwracali się do niej listownie z prośbą, aby na tę a na tę godzinę „coś ładnego im przygotowała“. Wmieszanych w to jest i kilka mężatek z lepszych domów.

W uzupełnieniu artykułu zamieszczamy w dzisiejszym numerze fotografię domu, w którym mieszkała pani S. Pokój, przez nią zajmowany, oznaczony jest na naszej fotografii gwiazdką.

Ze Skolszczyzny.

O trzy godziny oddalone od Lwowa — a jedną od Stryja — jest Skole i wszystkie miejscowości położone wzdłuż linii kolejowej Stryja-Lawoczne celem letników i turystów, dla bogaci w gór, lasów szpilkowych i wybornej kąpieli rzecznej. Klimat jest tu prawdziwie górski, choć łagodny, nawet dla najbardziej chorych wskazany. Samo Skole jest jedynym miastem w tym szeregu wiosek (Synowódzko, Korczyn, Hrebenów, Żetemiańska, Huta, Stawsko, Tuchla i t. d.) a miastem jest ono dopiero od lat kilkunastu t. j. od czasu, kiedy na czele zwierzchności gminnej stanął doskonały lekarz i zawołany gospodarz dr. Mironowicz, któremu Skole zawdzięcza wszystko. On to stara się



Fot. M. Münz. Lwów.

Z mętów wielkowiejskich: Kamienica przy ul. Ormiańskiej l. 17 we Lwowie. Pokój, zajmowany przez aresztowaną już panią S., oznaczony jest gwiazdką.